

KONGRES KULTURY W RADOMSKU

W dwa lata po łódzkim kongresie podobną imprezę zorganizował Miejski Dom Kultury w Radomsku, wspierany przez Narodowe Centrum Kultury i ŁDK. Ponieważ tematyka wykładów, prezentacji i dyskusji na ogół nie dotyczyła spraw ściśle związanych z Radomskiem, można uznać, że było to kolejne spotkanie ludzi kultury z województwa łódzkiego, a nawet z całej Polski - wielu zaproszonych gości reprezentowało inne regiony. Dyskutowano o lokalności, partycypacji w kulturze różnych grup społecznych, o edukacji, promocji i kształtowaniu przestrzeni. Impreza była bardzo dobrze zorganizowana. Przejrzysty, dobrze ułożony program, dobra informacja, zawsze służący pomocą pracownicy MDK, dobrze nagłośnione sale, brak większych opóźnień, sprawne prowadzenie dyskusji - można powiedzieć, że organizatorzy działali bezbłędnie. Ciekawy był też dobór zaproszonych gości, choć tu można mieć zastrzeżenie do powielania schematów z poprzednich tego typu imprez. Gdy słuchałem Edwina Bendyka, Krzysztofa Dudka, omawiającego kolejne badania nad kulturą Artura Celińskiego z Res Publici Nowej czy prowadzącego panel dyskusyjny redaktora Jacka Grudnia, miałem wrażenie powrotu do przeszłości. Jakbym przeniósł się na łódzki kongres sprzed dwóch lat. Istnieje realne niebezpieczeństwo popadnięcia w rutynę - oby nie doszło do sytuacji, że co rok będziemy spotykać się w innym mieście i słuchać tych samych wystąpień. Przemysł kongresowy byłby wypaczeniem idei twórczego spotkania. Na szczęście w radomsku działo się też dużo nowego i ciekawego.

Pierwszy dzień

Początek jest zawsze podobny - powitania, podziękowania, życzenia owocnych obrad. W Radomsku głos po kolei zabierali: prowadzący kongres (sprawnie i kulturalnie) Sławomir Przybyłowicz, dyrektor MDK pani Elżbieta Kwiatkowska, wojewoda Jolanta Chełmińska, prezydent Radomska Anna Milczanowska i dyrektor NCK Krzysztof Dudek. Formułę *Niniejszym oznajmiam, że I Kongres Kultury w Radomsku czas zacząć* odczytała ze zwoju zamkniętego w specjalnej przesyłce Jolanta Chełmińska. Zdaniem Krzysztofa Dudka był to najoryginalniejszy sposób otwarcia imprezy, jaki widział, a widział już podobno setki podobnych zdarzeń w całej Polsce. Trochę w tym stwierdzeniu było przesady, trzeba jednak przyznać, że oprawa plastyczna imprezy stała na wysokim poziomie. Dotyczy to zarówno graficznej strony przygotowania materiałów kongresowych, jak i - może przede wszystkim - scenografii przygotowanej przez Joannę Sroczyńską. Zrobione z pudeł skrzynie z kolorowymi poduszkami i rząd białych donic z zieloniutką (sztuczną) trawą znakomicie ilustrowały połączenie regionalizmu z nowoczesnym podejściem do kultury. Szkoda, że tak szybko wszystko poprzestawiano.

Zupełnym nieporozumieniem był za to inauguracyjny wykład prof. Joanny Kurczewskiej. Być może z powodu niedyspozycji zdrowotnej pani profesor mówiła chaotycznie i niejasno, wciąż wracając do poruszanych już wątków. W dodatku co chwila używała sformułowań "jak gdyby" i "znaczy", co jeszcze bardziej utrudniało percepcję. Główna teza wykładu dotyczyła najważniejszych dla tworzenia się kultury miejsc i instytucji. O ile przed transformacją takim miejscem był zakład pracy, o tyle obecnie staje się nim społeczność lokalna. Konsekwencją jest zróżnicowanie polskiej kultury - zdaniem pani profesor należy dziś mówić o wielo-Polsce. Społeczności lokalne powoli się upodmiotawiają, przy czym najważniejszym czynnikiem tego procesu jest współpraca instytucji ze spontanicznie wykreowanymi liderami tych społeczności. Po więcej konkretów autorka odesłała do prac Michaela Walzera i Richarda Sennetta.

Kolejnym punktem programu była dyskusja lokalnych animatorów i dyrektorów ważnych instytucji. Dyrektor Teatru Jaracza Wojciech Nowicki zwrócił uwagę na fakt, że po transformacji ustrojowej trzeba było zbudować zupełnie nowy model organizacji kultury, określić relacje instytucji, szkoły, organizacji pozarządowych. Ten proces trwa. Trzeba się na nowo nauczyć animowania kultury - już

we współpracy z ludźmi, dla których robi się imprezy czy zajęcia. Czy ruch amatorski jest wartością samą w sobie czy może sposobem wyrabiania kompetencji kulturowych i dotarcia do sztuki wysokiej? Czy podział na Kulturę (sztukę) wysoka i niska jest jeszcze sensowny? Mirosława Łęska z radomszczańskiej Fundacji Inicjatyw Kulturalnych mówiła o sukcesach swojej organizacji i o koniecznym szacunku we wzajemnych relacjach władzy, przedsiębiorców, ludzi kultury. Jej zdaniem elity polityczne i kulturalne nie dają tu dobrych wzorów.

Po tej dość kurtuazyjnej wymianie zdań przyszedł czas na twarde dane z dwóch raportów. Najpierw Artur Celiński zreferował wyniki badań socjologicznych dotyczących kulturalnej polityki Radomska, a potem dyrektor Małgorzata Kania z Departamentu Kultury i Promocji Urzędu Marszałkowskiego przedstawiła założenia *Programu rozwoju kultury w województwie łódzkim na lata 2014-2020*. W pierwszym wystąpieniu było dużo liczb, w drugim - cała lista mniej lub bardziej ważnych celów polityki kulturalnej. Radomsko strategii rozwoju kultury nie ma, co nie znaczy, że instytucje i organizacje nie działają dobrze. Problemem - zdaniem Celińskiego - jest brak spójności tych działań. Miasto kulturą administruje, a nie zarządza. Ciekawie wypadło porównanie wydatków na kulturę w kolejnych latach. W 2008 roku odnotowano rekordowy wzrost - o 44%, ale już w 2009 wydatki spadły o 45%, czyli wszystko wróciło do normy i tak trwa do dziś. Stabilizacja czy stagnacja? Po uwzględnieniu inflacji wydatki spadają - by kultura nie ucierpiała, pieniądze trzeba wydawać mądrzej. Czy pomoże w tym strategia Departamentu?

Panel *Po pierwsze edukacja kulturalna* okazał się prezentacją pomysłów edukacyjnych z instytucji, w których pracują panelistki. Nawet moderatorka chwaliła własny Ośrodek "Dorożkarnia" zamiast problematyzować dyskusję. Trzeba jednak stwierdzić, że o swoich pomysłach uczestniczki opowiadały zajmująco. Okazało się, że najważniejsza jest współpraca ze szkołami i że ministerstwa - edukacji i kultury - powinny wreszcie uzgodnić wspólne stanowisko w sprawie kształcenia do udziału w kulturze. Działy edukacyjne nowoczesnych instytucji i pozarządowe fundacje są w stanie pomóc nie tylko w realizacji zajęć pozalekcyjnych, można do nich przenieść lekcje wiedzy o kulturze, a nawet godziny wychowawcze. W toku dyskusji wyłonił się jednak ciekawy problem - na ile rodzice mogą zaufać zróżnicowanym propozycjom edukacyjnym dla ich dzieci i czy istnieje system weryfikacji zgłaszanych do różnych programów propozycji?

Po obiedzie kongres się rozkręcił. Panel *Współuczestnictwo w kulturze* prowadzony przez Macieja Frąckowiaka był najciekawszym punktem programu pierwszego dnia. Pytanie, na czym to współuczestnictwo ma polegać i jakie formy kultury zasługują na wspieranie z publicznych pieniędzy stają się ważne, gdy uświadomimy sobie, że praktycznie cała ludzka działalność to w jakimś sensie kultura. Pracownicy domów kultury nie mogą narzucać swoich propozycji w oderwaniu od potrzeb mieszkańców okolicy, ale czy mogą godzić się na każdą propozycję? Dyskutowano na przykład o zakupieniu dekodera do transmisji sportowych - czy to jeszcze działanie animujące kulturę? Czy partycypacja oznacza reaktywność (bierność) instytucji kultury, czekających jedynie na propozycje od ludzi? Ciekawy wątek dodał do rozmowy Edwin Bendyk z "Polityki": jego zdaniem kultura pogłębia dziś podziały klasowe, bo na przykład droga opera służy raczej legitymizacji kulturalnej klasy nowobogackich, a nie zaspokajaniu potrzeb estetycznych. Przy czym problemem nie jest sama struktura klasowa, ale zablokowanie mobilności pomiędzy grupami. Czy kultura może to ścieżki udroźnić? W dyskusji wypowiedział się też Artur Celiński, który stwierdził, że partycypacja to udział w podejmowaniu decyzji. Potem ktoś, kogo wspólnie wybraliśmy, musi działać i brać odpowiedzialność za swoje działania. Nie można negocjować w nieskończoność.

Drugi dzień

Początek drugiego dnia to był moment, w którym uczestnicy kongresu musieli wybrać: uczestniczyć w spotkaniu regionalnej sieci kin cyfrowych, w grze symulacyjnej "Strategie kultury" czy w dyskusji urbanistów i architektów na temat związków między kształtowaniem przestrzeni a kulturą. Ja wybrałam panel *Kultura w przestrzeni* i nie żałuję. Obecność prof. Jana Salma, prof. Marka Janiaka i Bartłomieja Kolipińskiego z Towarzystwa Urbanistów Polskich gwarantowała nie tylko wysoki poziom merytoryczny dyskusji, ale też twórcze różnice zdań. I rzeczywiście, panowie zgodzili się

jedynie w kwestii dużego wzajemnego wpływu kultury na kształtowanie przestrzeni i jakości przestrzeni na sposób myślenia i życia.

Bartłomiej Kolipiński, odwołując się do tradycji polskiej myśli urbanistycznej, zaapelował o większą kulturę planowania przestrzeni i o szybkie wypełnienie dziur w miejscowych planach zagospodarowania. Zupełnie inny pogląd zaprezentował Marek Janiak, który wyraził nieufność wobec planowania w ogóle, a w szczególności wobec modernistycznych utopii w architekturze. Jego zdaniem przed XX wiekiem żadne planowanie nie było potrzebne, gdyż zwyczaj i tradycja rzemieślnicza zapewniały spójność stylu i zadowalający poziom estetyczny powstających budynków. Przepisy urbanistów nie są w stanie zastąpić tradycji, gdyż nie umiemy racjonalnie opisać złożonych praw rządzących dobrą architekturą, która zawsze odnosi się do kontekstu otoczenia. Tylko zwiększenie świadomości estetycznej może przywrócić dobrą architekturę. Panowie zgodzili się, że tę poprawę można osiągnąć poprzez propagowanie dobrych przykładów i że żaden plan nie pomoże, jeśli stworzą go nieprzygotowani urzędnicy.

W toku dyskusji uaktywniła się publiczność, która podjęła wątki z historii Radomska. Marka Janiaka zapytano także, jak godzi tradycyjne poglądy na architekturę z działalnością w radykalnie awangardowej grupie Łódź Kaliska. W odpowiedzi usłyszeliśmy, że sztuka awangardowa jest poligonem dla radykalnych eksperymentów, obszarem testowania skrajnych intuicji, które jednak nie są szkodliwe z powodu małego zasięgu oddziaływania. Przy okazji prof. Salm pochwalił architekturę budynku, w którym odbywały się obrady.

Po przerwie kawowej mogliśmy wysłuchać wykładu Mariusza Wróbla, dyrektora Instytucji Filmowej "Silesia-Film", który mówił o metodach promocji kultury. Na podstawie licznych przykładów sformułował tezę, że najskuteczniejszy jest marketing oparty na propagandzie szeptanej, co w dzisiejszych czasach oznacza na tyle sprytnie skonstruowanie przekazu, by ten sam rozpowszechniał się w Internecie dzięki skłonnościom ludzi do powielania ciekawostek. Za przykład może służyć strategia kopenhaskiej orkiestry symfonicznej, która umieszcza w sieci filmy ze spontanicznych ulicznych koncertów. Prelegent pokazał też, jak praktycznie wykorzystywał przedstawioną wiedzę, kierując jedną z instytucji kultury na Śląsku.

Kolejny punkt programu to prezentacja dobrych praktyk w promocji kultury. W bloku prowadzonym przez red. Jacka Grudnia szczególnie zainteresowały mnie wystąpienia dotyczące portali internetowych, w tym także naszego Reymonta.

Ogólne wrażenia po pobycie w Radomsku są bardzo pozytywne. W rozmowach z uczestnikami kongresu powracał motyw silnej motywacji do dalszych poszukiwań i twórczych działań, którą uczestnicy znaleźli w czasie kongresowych spotkań. Nawiązywanie kontaktów, wymiana doświadczeń, możliwość pochwalenia się osiągnięciami- to wszystko wydaje się ważne dla ludzi kultury, którzy uczestniczyli w radomszczańskim zjeździe.

Piotr

Grobliński